GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 KWIECIEŃ 1934

NR. 7 ROK IV

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 7
1934 R.
1 — IV

KOMITET REDAKCYJNY: CZESŁAW BOBROWSKI, Dr. STEFAN BUCZKOWSKI, WACŁAW JASTRZĘBOWSKI, BOHDAN ŁĄCZKOWSKI, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, STEFAN MEYER, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI, ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI.

ZDARZENIA I POGLĄDY

TRÓJPOROZUMIENIE.

Do rzędu mnożących się niemal z dnia na dzień „nowotworów" politycznych przybył jeszcze jeden: trójporozumienie włosko - austrjacko - węgierskie.

Ocena polityczna tego trójporozumienia wypadła na łamach prasy polskiej bardzo pesymistycznie. Pesymizm ten wydaje się w bardzo znacznym stopniu uzasadniony. Trójporozumienie nosi bowiem charakter stabilizacji na krótszy, czy dłuższy okres czasu pewnej gry politycznej, a nie rozwiązuje w sposób trwały żadnego z palących problemów polityki europejskiej wogóle, a polityki naddunajskiej w szczególności.

Jeżeli chodzi o ocenę możliwości gospodarczych, jakie stwarza porozumienie tych trzech państw, to i tutaj pesymizm wydaje się dość uzasadniony. Regjonalne porozumienia gospodarcze wypłynęły na arenę międzynarodową w okresie fiasca wielkich konferencyj międzynarodowych. Spodziewano się, że drogą porozumień regjonalnych uda się stworzyć szereg międzynarodowych ustrojów gospodarczych, które skolei drogą wzajemnych układów doprowadzą do ożywienia międzypaństwowych stosunków gospodarczych. Nadzieje wiązane ze skutecznością tych regjonalnych porozumień w bardzo znacznym stopniu zawiodły. Systemy preferencyj celnych, układów kompensacyjnych i t. d. okazały się mało skuteczne. Wbrew temu, co się często mówi i pisze — zostało zadokumentowane w dalszym ciągu istnienie rynku światowego.

Nie oznacza to jednakże, by a priori można było twierdzić, że wszelkie porozumienia regjonalne okażą się w rezultacie mało skuteczne.

Przedewszystkiem nie należy od układów takich żądać cudów, t. j. by zastąpiły one państwom objętym ich działaniem wolny rynek światowy. Następnie należy pamiętać, że skuteczność porozumień gospodarczych między poszczególnemi państwami zależy w bardzo silnym stopniu od ich wzajemnego „doboru naturalnego". Pod tym względem ostatnie trójporozumienie wydaje się rokować większe nadzieje od któregokolwiek innego, dotychczas zawartego, regjonalnego porozumienia gospodarczego w Europie (m. inn. od porozumienia zawartego przez Belgję, Holandję i Luksemburg w Ouchy). Wreszcie należy pamiętać, że los układu będzie przedewszystkiem zależny od dobrej woli partnerów. Według doniesień prasy, jakoby Włochy decydowały się na zaniechanie w bardzo znacznym stopniu „walki o pszenicę". Austrja miała zrezygnować również z nadmiernej protekcji rolnej, natomiast Węgry zaprzestać w pewnej mierze popierania przemysłu.

Jeżeliby tak miało się stać — co obecnie przynajmniej wcale nie wydaje się pewne — to trójporozumienie: Włochy, Austrja, Węgry mogłoby dać naprawdę duże rezultaty. Zwłaszcza przy poprawie konjunktury.

Teoretyczne, geopolityczne warunki układu wydają się pomyślne — praktyczne rezultaty zależeć będą od treści, którą się w ten układ wleje.

BRUNON SIKORSKI

MYLNA STAWKA

Sfery rolnicze muszą zerwać z fałszywym solidaryzmem w dziedzinie polityki celnej.

W artykule drukowanym w Nr. 5 Gospodarki Narodowej p. t. „Złudzenia nie w porę" p. Józef Poniatowski, omawiając projekt posła Rudzińskiego organizacji zbytu płodów rolnych, wyraził się, iż „odwrócenie zainteresowań i wysiłków opinji rolniczej ku zagadnieniom nierealnym przypadło niestety w czasie, kiedy położenie rolnictwa wymaga największego natężenia wysiłków realnych". Zgadzam się w zupełności z tą uwagą i nie zamierzam powracać do dyskusji nad samym projektem, bowiem do uwag swych, zamieszczonych w dodatku gospodarczym I. K. C. z dnia 17 lutego nie miałbym nic do dodania. Chodzi mi o rzecz o większem znaczeniu, niezwiązaną z projektami p. posła Rudzińskiego, chodzi mi o kwestję *właściwego* kierunku myśli rolniczej, skoro zwrócenie się do zagadnienia organizacji zbytu *nie jest kierunkiem istotnym.*

Projekt ustawy o organizacji zbytu płodów rolnych motywował autor złą strukturą handlu. Ponieważ dla spadku rentowności warsztatów rolnych motywacja ta jest nieistotna lub drugorzędna, należałoby wskazać na podstawowe przyczyny, które wypaczyły rozdział dochodu społecznego, powodując zanik rentowności warsztatów rolniczych.

Wśród tych przyczyn widzę jako jedną z donioślejszych wadliwe ustosunkowanie się opinji rolniczej do zagadnienia polityki celnej, a więc do zagadnienia o centralnem w polityce gospodarczej znaczeniu. Kryzys przynosi zazwyczaj rewizję fałszywych kierunków myślenia. Należałoby więc stwierdzić również, o ile w tej dziedzinie poddany został rewizji kierunek, który niewątpliwie przyczynił się do pogłębienia kryzysu rolniczego.

Powojenny głód towarowy i zniszczone obszary ziem polskich spowodowały, iż w pierwszych latach odrodzonej Polski nietylko, że nie istniały dla rolnictwa żadne trudności w problemie zbytu, lecz wewnętrzny rynek musiał być jeszcze aprowidowany importem. Okres dewaluacji marki polskiej był dla rolnictwa niemniej pomyślny. Poziom cen na płody rolne stał częstokroć powyżej poziomu światowego, a obciążenie rolnictwa spadło wskutek dewaluacji do drobnego ułamka.

Po odbudowie kraju produkcja rolnicza nietylko pokrywa zapotrzebowanie krajowe, lecz posiada nadwyżki, które przy korzystniejszych warunkach zbytu mogłyby być jeszcze poważnie powiększone. Ponieważ ten normalny rozwój należało przewidzieć, nasuwa się więc pytanie, jak w ubiegłych latach kształtowała się polityka rolnicza, czyli jak ustosunkowywały się odpowiedzialne sfery rolnicze do ogólnej polityki gospodarczej, zwłaszcza do polityki celnej.

Organizacje rolnicze rozwijały działalność w różnych dziedzinach: np. w polityce podatkowej i socjalnej uzyskano zniesienie niezapłaconego w wielkiej części podatku majątkowego i zlikwidowanie kas chorych dla robotników rolnych; za sukces uważa się akcję oddłużeniową, chociaż destruuje ona kredyt; tworzono liczne własne instytucje handlowe producentów rolnych, forsowano syndykaty w rodzaju Syndykatu Trzody Chlewnej, przyczem niektóre syndykaty tworzone w celu rozbudowy eksportu, doprowadzały raczej do jego zaniku, gdyż państwa odbiorcze zazwyczaj nie pozwalały sobie narzucać form handlu. Przy względnie ożywionej działalności w wymienionych przykładowo dziedzinach, uderza brak aktywności organizacyj rolniczych w dziedzinie polityki celnej. Pasywność w tej dziedzinie spowodowała, że rozwój polskiej polityki gospodarczej odbywał się z wyraźną szkodą dla rolniczych interesów kraju.

Wobec bierności rolnictwa i zupełnego braku wpływu sfer handlowych na bieg spraw, ujął ster polityki celnej od pierwszych chwil niepodległości w swe ręce „Lewiatan". W interesie przemysłu (czy zresztą dobrze zrozumianym?) dążył on do jak najwyższej ochrony celnej i inspirował utrudnienia importowe. Za wałem wysokiej ochrony celnej i zakazów przywozu rozbudowano kartelizację przemysłu, izolując się przed fluktuacjami konjunkturalnemi.

Protekcjonizm przemysłowy musiał w skutkach swych uderzyć w rolnictwo, gdyż:

a) wprost proporcjonalnie do ograniczeń importu przemysłowego do Polski, rosły utrudnienia dla polskiego eksportu rolniczego. W miarę więc zwiększającej się produkcji rolniczej, natrafiało rolnictwo zamiast na rozszerzające się rynki, raczej na rynki coraz węższe. Nadmiar podaży, przewyższającej popyt wewnętrzny, zaczął decydująco ciążyć na rynku wewnętrznym.

b) Skartelizowany przemysł, podnosząc ceny swych wytworów, podwyższał z jednej strony koszty produkcyjne rolnictwa, a z drugiej strony wpływał obniżająco na poziom cen rolniczych. Wytworzyły się nożyce, powodujące jaskrawy spadek rentowności warsztatów rolniczych.

c) Wtórne działanie kartelizacji pogłębiło zasadniczo ujemny wpływ nożyc. Mieszkańcom miast, zmuszonym do zużywania większej części swego dochodu na drogie wskutek protekcjonizmu i kartelizacji wytwory przemysłowe, pozostaje stosunkowo mniejsza część dochodów na pozostałe wydatki, wśród których zakup produktów rolniczych stanowi poważną pozycję.

Mimo więc dobrych konjunktur w pierwszych latach niepodległości, doszło rolnictwo do dzisiejszego niekorzystnego położenia. Ironją losu jest fakt, że rezultat polityki, prowadzonej w interesie przemysłu, jest w konsekwencjach swych niemniej szkodliwy dla uprzemysłowienia kraju. W cieplarnianej atmosferze nie mógł się rozwinąć zdrowy przemysł, gdyż pracując drogo:

a) powoduje zmniejszenie się konsumcji krajowej wyrobów swych, wskutek czego nawet wysoka cena nie zapewni mu na dłuższą metę rentowności;

b) drogi surowiec i półsurowiec tłumi w zarodku możliwości racjonalnego rozwoju krajowego przemysłu przetwórczego.

Obrońcy protekcjonizmu przemysłowego, biorąc skutki za przyczyny, twierdzą, że protekcjonizm był i jest defenzywą, a nie ofenzywą. Należy niestety, stwierdzić, że naogół protekcjonizm państw agrarnych wyprzedzał reagraryzację państw uprzemysłowionych. Rekryminacje nie prowadzą oczywiście do niczego, można jedynie za Szekspirem powtórzyć, że przekleństwem złego czynu jest ciągłe rodzenie zła. Zdaję sobie, oczywiście, sprawę, że czynniki, które polską politykę gospodarczą nastawiły na drogę protekcjonizmu, chociażby nawet dziś chciały, nie mają sił i środków, ażeby zahamować toczącą się lawinę protekcjonizmu. Nie widzę też dotychczas sygnałów zwrotu w dotychczasowej polityce. Mimo odżegnywania się od protekcjonizmu, nie dawniej jak na 1 października 1933, wprowadzono nową niebotyczną taryfę celną, podwyższającą dotychczasową atmosferę cieplarnianą, utrudniającą negocjacje handlowe i powodującą w efekcie dalsze zmniejszenie i tak już nikłych możliwości eksportowych wytworów rolnych. Natomiast obroną interesów rolnictwa miały być wysokie stawki importowe na płody rolne, względnie pewne zakazy przywozu. Rozczulający solidaryzm gospodarczy — koncedujący wszystkim wysokie stawki celne i zakazy przywozu!

Patrząc retrospektywnie na bieg wypadków, można twierdzić, że jedynie zwarte przeciwstawienie się rolnictwa, mogło było pchnąć je na inne tory. Tymczasem od lat widoczne były wręcz przeciwne objawy. Najwięcej polityką celną zainteresowane rolnictwo Polski Zachodniej tworzyło łączną organizację z „najcięższym" skartelizowanym przemysłem śląskim, przyczem pomostem organizacyjnym był cukier. Tenże cukier przypuszczalnie stanowił przeszkodę, nie pozwalającą rolnictwu prowadzić wyraźnej antykartelowej polityki celnej. Obserwując politykę kierujących sfer rolniczych, miało się częstokroć wrażenie, że nie decydował o niej interes całego rolnictwa, lecz w pierwszej linji chęć zachowania pewnych ubocznych dla rolnika dochodów (np. z cukrowni). Z chwilą, gdy czołowi reprezentanci interesów rolniczych stawali się nawet prezesami centralnych organizacyj przemysłowych, zaciera się niejednokrotnie pogląd na linję obrony czystych interesów rolniczych w polskiej polityce gospodarczej. Trudno wtenczas osądzić, czy na płaszczyźnie przemysłu bronione są interesy rolnictwa, czy na płaszczyźnie rolnictwa interesy przemysłu.

Były coprawda pewne próby ustalenia rolniczego punktu widzenia w stosunku do poruszanych problemów. Koło Rolników, Posłów i Senatorów B. B. W. R. na plenarnem posiedzeniu swem 5 lutego 1932 r. w bardzo trafny i przejrzysty sposób ujęło istotne przyczyny zaniku rentowności warsztatów rolniczych. Jednakże nie wiem, czy kontynuowano systematycznie rozpoczęte kroki w kierunku realizacji podjętych, *słusznych* haseł. Uchwalenie podwyższonej taryfy celnej na 1 października 1933 r. nie świadczyłoby o tem.

Wyrównywanie wysokiego poziomu cen górnego ramienia nożyc przez podnoszenie dolnych, drogą wysokiego premjowania eksportu rolnego, wydaje się absolutnie fałszywym kompromisem. Dumpingowanie eksportu musi na dłuższą metę wywołać ujemne skutki i nie może się rozszerzać na coraz to liczniejsze artykuły. Początkowo korzystały z przywileju tego tylko wyroby skartelizowane. W miarę, jak coraz to liczniejsze artykuły zaczęły korzystać z wygodnej formy wysokich (często nieuzasadnienie wysokich) cen wewnętrznych, musiał system dumpingowania spowodować skutki ujemne, albowiem osłabiono siłę kupna społeczeństwa, a wraz ze słabnącem społeczeństwem słabł Skarb Państwa.

W miarę zaś słabnącego społeczeństwa i Skarbu Państwa, wzrastają żądania rozszerzenia dumpingu na te wszystkie płody rolne, które ujawniają nadmiar podaży na rynku wewnętrznym i których cena wewnętrzna jest wyższa od wolnego jeszcze rynku światowego. Niestety, wewnętrznej równowagi gospodarczej nie osiągnie się przez dodanie do protekcjonizmu przemysłowego jeszcze dumpingowego eksportu rolniczego. Skarb pusty, a 25 procent ludności nierolniczej, opłacającej gros świadczeń publicznych, składa się z wegetującego robotnika, upadającego handlu i rzemiosła, urzędnika o zredukowanych poborach i wielkiej ilości bezrobotnych, dla których drogie wyroby przemysłowe są nie do nabycia. Nożyce polskie wykazują dwa poziomy cen, jeden rolniczy odpowiadający (niestety zaśmieconemu) rynkowi światowemu, drugi — przemysłowy, izolowany w drodze polityki celnej, od wpływów tego rynku. Wspomniany wyżej „solidaryzm gospodarczy" sugeruje rolnictwu hasło równania cen rolnictwa na przemysł, ażeby odwrócić uwagę od drugiej, jedynie słusznej alternatywy. Przebieg dotychczasowych akcyj dumpingowych wykazał natomiast dobitnie, że nie tylko osłabia się własne społeczeństwo, lecz obniża się samemu na rynkach odbiorczych poziom cen eksportowanych artykułów, współprzyczyniając się do zaśmiecania rynku światowego.

W tej chwili stoimy przed cyklem traktatów handlowych, które może na długi czas zadecydują o polskiem życiu gospodarczem. Nie łudzę się i rozumiem, że wiele spraw nie da się zmienić, lecz należy sobie zdać sprawę, że mimo destrukcji handlu międzynarodowego mogą dobre traktaty handlowe dać bardzo wiele. Należy, zbudować zdrowy, nie na dumpingu oparty eksport. Ażeby jednakże rolnictwo mogło eksportować, musimy się zgodzić również na import. Jeśli zaś import wpłynie obniżająco na wewnętrzny poziom cen przemysłowych, to rolnictwo i całe społeczeństwo jedynie skorzysta, gdyż na dotychczasowej polityce jedynie traciło. Tracił również sam przemysł, zwłasz-

cza przetwórczy, mający zdrowe warunki rozwoju, gdy wskutek wysokiego poziomu cen odpadło własne społeczeństwo jako konsument. Według statystyki Biura Ekonomicznego Ligi Narodów wykazuje polski przemysł przetwórczy największy spadek ilości produkcji. Wystarczy wskazać na przemysł maszyn rolniczych, w których zamówienia rolnicze w poszczególnych miesiącach 1933 r. wynosiły od 2,1 do 3,6 proc. niedawnego poziomu.

Większa aktywność *istotnie rolniczej* polityki mogłaby wpłynąć uzdrawiająco na polską politykę gospodarczą. Nie należy się jednakże ograniczać do usuwania *skutków* (np. zadłużenia), lecz przedewszystkiem sięgnąć do *przyczyn* (jak polityka celna). Większa równowaga wpływów na polską politykę gospodarczą istniałaby, gdyby obok *przemysłowej* polityki istniała należycie rozwinięta polityka *rolna* i przez kupiectwo prowadzona polityka *handlowa*. Wypadkowa tych trzech zasadniczo ścierających się linji, ustalana przez czynnik nadrzędny, jakim jest państwo, byłaby słuszniejsza, aniżeli „solidaryzm", który głosząc „wilk syty a owca cała". jednocześnie prowadzi prostą drogą — do pożarcia owcy.

BOHDAN ŁĄCZKOWSKI

FAŁSZYWE INWESTYCJE

Zagadnienie fałszywych inwestycyj nie może być traktowane w oderwaniu od ich rozmiarów.

Polityka gospodarcza jest zawsze w pewnej mierze polityką konjunkturalną. To znaczy, że działanie polityki gospodarczej jest zawsze w mniejszym lub większym stopniu przystosowane do automatycznie po sobie następujących faz cyklów konjunkturalnych. Nawet w tych wypadkach, gdy przez te lub inne zarządzenia kierownicy nawy państwowej dążą do kształtowania według swych zamierzeń struktury życia gospodarczego, działanie to w danym momencie nosi charakter poczynań konjunkturalnych. Można więc np. prowadzić politykę „hamowania" konjunktury (w okresie ożywienia) czy „łagodzenia" konjunktury (w czasie kryzysu). Można też dawać wolny bieg procesom konjunkturalnym.

Przytem, jak już niejednokrotnie było zaznaczone, polityka „laisser-faire'yzmu" w stosunku do procesów konjunkturalnych jest tylko jedną z form polityki gospodarczej, polegającej na nieinterwenjowaniu.

Jeżeli polityka gospodarcza w swem działaniu jest zawsze polityką konjunkturalną, to jasnem jest, że dla polityki gospodarczej nie może być obojętnem zagadnienie ruchu inwestycyjnego, a w końcu i samych inwestycyj.

Takie czy inne rozmiary ruchu inwestycyjnego — to skutek a zarazem i przyczyna poszczególnych faz konjunkturalnych. Wszystkie teorje konjunktury uczą nas, że kryzys wynika z mechanizmu życia gospodarczego w okresie ożywienia. Działanie kryzysu polega na usuwaniu przerostów, powstałych w czasie dobrej konjunktury.

Jedna z form tych przerostów — to fałszywe inwestycje.

Procesy likwidacji fałszywych inwestycyj w rolnictwie muszą być zupełnie odrębnie traktowane, tak ze względu na charakter obecnego kryzysu rolnego, jak i w konsekwencji różnic strukturalnych, jakie zachodzą pomiędzy gospodarką rolną, a gospodarką przemysłową. Jedynie niektóre gałęzie produkcji rolnej podlegają prawom, charakteryzującym kapitalistyczną produkcję przemysłową. Samo pojęcie inwestycyj jest w pewnej mierze w zakresie produkcji rolnej różne od pojęcia inwestycyj w przemyśle. Wpływa na to chociażby działanie prawa o zmniejszającej się rencie gruntowej.

Dlatego też w uwagach poniższych zagadnienie „fałszywych inwestycyj" i ich likwidacji w rolnictwie nie będzie wogóle brane pod uwagę.

Jeżeli pojęcie inwestycyj rozumieć będziemy możliwie szeroko, t. j. nietylko jako inwestycje maszynowe, czy budowlane, lecz również jako inwestycje towarowe, to z łatwością będziemy mogli ustalić, że działanie kryzysu w stosunku do rozmaitych form inwestycyj było niejednakowe.

I tak z dość dużą pewnością można twierdzić, że proces likwidacji nadmiernych zapasów towarów już się odbył. Gwałtowne zmiany sezonowe w zakresie zbytu, a nawet i cen całego szeregu artykułów przemysłowych, nie podlegających w normalnych warunkach tak ostrym wahaniom sezonowym, zdają się wskazywać na istnienie, typowego dla późniejszego okresu kryzysu i okresu depresji, głodu towarowego. Kupcy zaopatrują się tylko w niewielkie ilości towaru, i tylko na najbliższy okres czasu. Zapotrzebowanie ze strony kupujących jest raczej pesymistycznie oceniane. Stąd każda niewielka nawet nadwyżka popytu nad podażą wywołuje w danej branży nagłe i krótkotrwałe sezonowe ożywienie. To też proces likwidacji „fałszywych inwestycyj" w postaci zapasów towarów można uważać za zakończony.

Ale i w stosunku do inwestycyj w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. inwestycyj maszynowych czy budowlanych, działanie kryzysu było niejednakowe. Różnice pomiędzy poszczególnemi działami produkcji były bardzo duże. Teoretycznie należałoby przypuszczać, że kryzys specjalnie silnie dotknął te działy produkcji, w których przerosty były największe. Nie wydaje się jednak, by tak właśnie było.

Działanie automatyzmu życia gospodarczego istnieje wprawdzie, i jak dotychczas na dłuższą metę okazuje się zawsze silniejsze od działania czynnika polityki gospodarczej, lecz nikt chyba

nie będzie mógł dzisiaj twierdzić, że przebieg procesów gospodarczych jest wolny od wpływu tego czynnika. Polityka gospodarcza może w bardzo silnym stopniu wpływać na odpowiednie „rozkładanie" działania kryzysu na poszczególne grupy społeczne i na rozmaite działy produkcji. Wydaje się, że polityka gospodarcza polska szczególnie wyraźnie działa w kierunku manewrowania ciężarem kryzysu. Nie oznacza to bynajmniej, by polityka gospodarcza polska była specjalnie aktywna w sensie stosowania radykalnych środków walki z kryzysem. Tak nie jest — i w wielu wypadkach, obserwując nieudane wysiłki „nakręcające" w innych państwach, można powiedzieć, — na szczęście tak nie jest. Temniemniej, a może właśnie dlatego, aktywność polityki gospodarczej w Polsce w regulowaniu podziału skutków działania kryzysu jest duża. Temsamem wydaje się niesłuszna wiara w prawidłowy przebieg samorzutnych procesów eliminacyjnych.

Teorja ekonomji uczy nas, że wskutek działania procesów likwidacyjnych zostają najpierw wyeliminowane warsztaty specjalnie drogo i źle pracujące. Z reguły więc powinny odpaść przedewszystkiem warsztaty mniejsze, słabsze finansowo, gorzej urządzone pod względem technicznym.

Praktyka wykazuje, że w rzeczywistości w wielu wypadkach tak nie jest.

Przedewszystkiem niezmiernie ważnym czynnikiem w przebiegu procesów likwidacyjnych jest rola wierzyciela danego warsztatu produkcji. Jeżeli np. głównym wierzycielem lub jednym z głównych wierzycieli jest Skarb Państwa, np. poprzez Bank Gospodarstwa Krajowego, wówczas często mamy do czynienia z rodzajem „opieki nad dłużnikiem", który w wielu wypadkach znajduje się przez to w sytuacji bez porównania lepszej od innych konkurentów swych, będących poza tem w takich samych warunkach, lecz zadłużonych w bankach prywatnych. Lecz to nie są jedyne przyczyny, sprawiające, że przebieg procesów eliminacyjnych nie jest tak prawidłowy, jak należałoby spodziewać się na zasadzie kalkulacji teoretycznej. Warsztaty większe, lepiej urządzone technicznie, mają niższe koszty produkcji, przy dużem zatrudnieniu. W okresie kryzysu, przy małem zatrudnieniu małe fabryki dają sobie niejednokrotnie lepiej radę, niż wielkie. Przytem w okresie „walki o rynek", gdy przedsiębiorstwa danej grupy produkcji pracują ze stratą, mniejsze z pośród nich mogą w wielu wypadkach lepiej „przeczekać" fazę najgorętszej walki, mając stosunkowo niższe koszty przestojowe, niż większe, których sam „ciężar gatunkowy", oraz wysokie koszty *bezczynności* zmuszają do brania udziału w walce. W rezultacie ofiarą procesów eliminacyjnych stają się niejednokrotnie warsztaty produkcji najlepiej urządzone technicznie, mogące najtaniej produkować.

Wydaje się, że ten stan rzeczy powinien skłonić czynniki polityki gospodarczej do zajęcia się sprawą procesów likwidacyjnych. W zakresie „konstruktywnej" polityki gospodarczej nawet w państwach nie stosujących t. zw. planowej gospodarki mamy do czynienia z wyraźnie sprecyzowanemi dążeniami, wyrażającemi się np. w odpowiedniej budowie stawek celnych. Taki czy inny stopień ochrony celnej decyduje niejednokrotnie o możliwości powstawania całych gałęzi przemysłu.

Ustalenie planowej polityki likwidacyjnej byłoby oczywistym nonsensem. Natomiast wydawałoby się celowem, by przynajmniej w zakresie ważniejszych przemysłów rozpatrzone zostało zagadnienie wpływu czynników o charakterze wyraźnie drugorzędnym na przebieg procesów eliminacyjnych w danej gałęzi przemysłu.

Jeżeli to nie jest możliwe dla przemysłu wogóle, to niewątpliwie byłoby możliwe i celowe ustalenie w zakresie poszczególnych działów przemysłu, w jakim stopniu cały ciężar ryzyka konjunkturalnego spadł na barki przedsiębiorcy, jakie skutki w zakresie danego przemysłu miałoby przeprowadzenie mniej lub więcej radykalnego oddłużenia.

Pozatem niezmiernie ważnem byłoby przeprowadzenie właściwego rozróżnienia pomiędzy poszczególnemi rodzajami inwestycyj. Romantyczne stanowisko, dopatrujące się we wszystkich inwestycjach, niepotrzebnych w danej fazie konjunkturalnej, jedynie „kupy starego żelastwa", mogło być słuszne w okresie, gdy J. B. Say wykładał swą naukę o naczyniach połączonych. W dzisiejszych czasach możliwości przenoszenia się kapitałów z jednego działu produkcji do drugiego wyglądają znacznie bardziej skomplikowanie. Właśnie ze względu na ogrom inwestycyj, których wymagają niektóre procesy produkcji. Stąd nie wydaje się możliwe jednakowe traktowanie fałszywych inwestycyj w zakresie np. przemysłu bekonowego, pracującego przy stosunkowo niewielkim wkładzie kapitałów, z fałszywemi inwestycjami w zakresie np. przemysłu wielkich pieców. Pod tym względem panuje naogół dość duże pomięszanie pojęć.

Jako jedno z kryterjów ochrony fałszywych inwestycyj jest w wielu wypadkach wysuwany związek pomiędzy danym działem produkcji przemysłowej, a rolnictwem. Nadmiernie rozbudowane przemysły przetwórczo - rolnicze są chronione specjalnie usilnie. W pewnych wypadkach z ogólnogospodarczego punktu widzenia może to być słuszne. W wielu razach prowadzi natomiast do fałszywych wniosków. Fałszywe inwestycje przemysłu przetwórczego są wielokrotnie ochraniane nawet wówczas, gdy wartość kapitałów zaangażowanych w tych inwestycjach jest bardzo niewielka, natomiast z lekkiem sercem likwidowane są „na szmelc" nieraz bardzo kosztowne inwestycje, w gałęziach przemysłu, nie przerabiających krajowych surowców rolniczych. Polityka taka jest równoznaczna z marnotrawieniem czynnika, którego nam najwięcej w życiu gospodarczem potrzeba, t. j. kapitału. Wynika to z traktowania rolnictwa jako państwa w państwie i zapoznawania tej prostej prawdy, że fabryka, nie przerabiająca surowców rolniczych, a natomiast zatrudniająca w okresach dobrej konjunktury pewną ilość robotników, może więcej przyczynić się do dobrobytu ludności rolniczej w danym okręgu, niż jakaś fabryka z t. zw. przemysłu przetwórczego rolniczego, stworzona małym nakładem kapitału i posiadająca niewielki zakres produkcji.

Gdy więc mowa o fałszywych inwestycjach —

najważniejszem zagadnieniem jest. jak wielkie są te inwestycje.

Drugiem zagadnieniem ważnem jest w jakim stopniu są one chybione, t. j. w jakim stopniu można liczyć na zużytkowanie ich przy najbliższej poprawie konjunktury.

Trzeciem wreszcie zagadnieniem w wypadku, gdy chodzi o kosztowne inwestycje, dla których nie widać możliwości właściwego zużytkowania, byłaby kwestja, w jakim stopniu można inwestycje te przerobić na inny cel. Gdy w rezultacie przesunięć w modzie, wywołanych przez Wielką Wojnę, przemysł koronkarski we Wschodniej Szwajcarji zaczął upadać, rząd Związkowy powołał specjalną komisję, której zadaniem było opracowanie możliwości przestawienia produkcji na inne tory. Działalność tej komisji dała bardzo dobre rezultaty. Szwajcarja jest jednym z krajów o bardzo liberalnej polityce gospodarczej, przytem jednym z krajów najbogatszych w kapitały. To też możność likwidacji fałszywych inwestycyj wydaje się tam łatwiejszą niż u nas.

Zagadnienie fałszywych inwestycyj w obecnej swej fazie ma, poza swem znaczeniem gospodarczem, bardzo doniosłe znaczenie społeczne. To społeczne znaczenie wynika z roli przedsiębiorcy w życiu gospodarczem Polski. Wszyscy są zgodni co do tego, że rola ta jest zbyt mała, że brak nam rzutkich przedsiębiorców, którzyby stali się kierownikami życia gospodarczego kraju. Lecz w wypadkach, gdy będą się zjawiali na arenie naszego życia gospodarczego energiczni przedsiębiorcy, rezultatem nieuniknionym ich działalności muszą być— fałszywe inwestycje. Nie jest to ich wada, ani tembardziej zasługa — jest to wynik działania praw gospodarczych, których przewidzieć w wielu wypadkach nie mogli i za które nie ponoszą odpowiedzialności.

Problem przedsiębiorcy w Polsce jest specjalnie aktualny i ważny. W wyniku układu stosunków gospodarczych w ciągu kilkunastu lat istnienia Państwa Polskiego wytworzyły się dwie ujemne tendencje. Jedna z nich to tendencja łatwego rentjerstwa, jako korony pracowicie spędzonego żywota w tym czy innym urzędzie. Druga — to tendencja działalności przemysłowej lub handlowej, opartej o tę czy inną formę przywileju. Specjalną domeną tego rodzaju przedsiębiorstw są wszelkiego rodzaju „przemysły hurtowe" (jak to się pięknie nazywa) w rodzaju sortowni, dojrzewalni czy pakowni. Przemysły te nie wymagają żadnych inwestycyj. Podstawą ich rentowności jest ten czy ów przywilej, czy odpowiednia stawka taryfy celnej, a jedynym kapitałem wymaganym jest umiejętność „korytarzowania" w t. zw. resortach gospodarczych o uzyskanie tego przywileju. Ten typ przedsiębiorcy nie zapewni rozwoju życia gospodarczego. O ile zaś mają przyjść wraz z nadchodzącą falą lepszej konjunktury przedsiębiorcy, którzy będą mieli odwagę prawdziwego ryzyka — ryzyka lokowania dużych kapitałów w różnych działach produkcji — to trzeba dla nich stworzyć warunki przez odpowiednie potraktowanie dotychczasowych fałszywych inwestycyj. Nie mogą być jednakowo traktowane niepotrzebna dziś (może chwilowo) fabryka, której wartość wynosi parę miljonów złotych i warsztat produkcji wartości paru tysięcy złotych. Obojętność w stosunku do niektórych „rekinów przemysłu", którzy się zabłąkali w złą odnogę, wydaje się niesłuszna. Tembardziej, im silniej faworyzuje się rozmaite mniejsze rekinki, a nawet szprotki, których istnienie jest często zbędne, a często łatwe do szybkiej restytucji w razie potrzeby.

Metoda wychowania przez bicie po głowie może być słuszna, o ile jest stosowana powszechnie. O ile jest stosowana tylko wyjątkowo — zawodzi.

W ostatnich paru latach stworzono apoteozę ciułacza. Przydałaby się, zwłaszcza w obecnej fazie konjunktury — apoteoza przedsiębiorcy. Nie znaczy to, by ta czy inna instytucja miała przedsiębiorcy zapewnić „pewność i zaufanie". Element ryzyka przedsiębiorcy musi pozostać — o ile jego działalność ma być coś warta społecznie. W momentach jednak, gdy Państwo z tych czy innych względów dąży do ograniczenia odpowiedzialności za ryzyko, to powinno chronić przedewszystkiem tych przedsiębiorców, którzy przez ryzyko swoje stworzyli najwięcej.

Apoteozowanie kapitału „pieniężnego", a obojętny (czy nawet w wielu wypadkach wrogi), stosunek do kapitału, zaangażowanego w produkcji, musi dać na dłuższą metę ujemne rezultaty.

U W A G I

KASZTANY Z OGNIA.

Nie zamierzam wchodzić w szczegóły zagadnienia ubezpieczeń społecznych. Nie posiadam na to dostatecznych materjałów, zresztą zaciemniłoby to generalną linję rozumowania. Nie wątpię natomiast, że omówienie szeregu spraw szczegółowych kiedyindziej i przez kogo innego byłoby wysoce pożądane dla problemu, który o tyle nie ma „szczęścia", że najczęściej trafia pod pióro nie osób postronnych, ale zainteresowanych, pod pióro pracodawców lub funkcjonarjuszy ubezpieczeń społecznych. Natomiast poruszenie sprawy w płaszczyźnie ogólnej wydaje mi się w tej chwili więcej niż kiedykolwiek wskazane. Wskazane ze względu na narastanie tendencyj rewizjonistycznych o pewnym specjalnym kierunku. Kto nie wierzy, czy nie docenia tych tendencyj, niech zechce zajrzeć do Gazety Polskiej z dnia 9 b. m., a przedewszystkiem do Łódzkiej Prawdy z dnia 18 marca. Nie wątpię, że ten wyraz, jaki prąd rewizjonistyczny znalazł w artykułach Prawdy jest krańcowym, wręcz karykaturalnym. Karykaturalność tę uwypukla jeszcze to, że równolegle z krytyką naszego systemu ubezpieczeniowego, zamieszczoną pod znamiennymi tytułami „Zbliża się kryzys ubezpieczeń społecznych", „Muszą pęknąć", „Zbliża się początek końca", „Zaczyna świtać" itd., Prawda — jakżeż nieostrożnie — poświęca następną z kolei kolumnę peanowi na cześć hitlerowskiego prawodawstwa pracy, zatytułowanemu „Przedsiębiorca zostaje panem przedsiębiorstwa". Nie sądzę, ażeby w tych warunkach autor artykułu w Gazecie Polskiej zachwycony był przedrukowaniem go in extenso w Łódzkiej Prawdzie. Nie sądzę, ażeby uśmiechała mu się funkcja wyciągania kasztanów z ognia. Ale w takim razie należałoby przejrzeć ponownie niektóre punkty rozumowania i nie należałoby ograniczać się do połowy problemu, tak. jak to uczynił autor artykułu w Gazecie Polskiej. Nadmieniam, że celem moim nie jest bynajmniej polemika, a o wyżej wzmiankowanych artykułach wspominam tylko po to, ażeby uprzytomnić, że twierdzenie moje, że wchodzimy w moment wzrostu nasilenia tendencyj rewizjonistycznych w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. nie jest gołosłowne.

Nie zamierzam w ramach uwagi rozpatrywać szczegółowo zagadnienia ubezpieczeń społecznych pod kątem interesów ubezpieczonych, ogółu pracowników najemnych oraz całokształtu gospodarki narodowej. Pragnę zaznaczyć tylko punkty wyjścia. Nie mogę również podejmować rozważań, kogo i w jakim stopniu koniec końców obciążają świadczenia społeczne: płace pracowników najemnych, czy, poprzez podwyżkę kosztów wytwórczości i cen, producentów i konsumentów. Poprostu wobec niemożności indukcyjnego udowodnienia którejś z tych ewentualności*) oraz wobec tego, że ta teza, którą skłonny jestem, rozumując dedukcyjnie, przyjąć na dłuższą metę (obciążenie świadczeniami funduszu płac), na krótszy dystans komplikuje przez usztywnienie szeregiem środków płac roboczych — liczyć się będę z obydwoma ewentualnościami. Zaznaczę tu tylko to, że uważam za bezpłodne i naiwne rozważanie zagadnienia ubezpieczeń w oderwaniu od całokształtu polityki rozdziału dochodu społecznego, której *fragmentem* tylko, i to nie najważniejszym, są ubezpieczenia**).

Podstawy do zastrzeżeń w stosunku do rozrostu ubezpieczeń społecznych i świadczeń na ten cel, widzę w następujących okolicznościach.

1) O tyle, o ile świadczenia obciążają ceny, prowadzą one do zmniejszania konsumcji, a tem samem i wytwórczości — tak, jak wszelkie obciążenia publiczne. Trudno byłoby uważać świadczenia społeczne za decydujący element polityki wysokich cen przemysłowych, prowadzonej w Polsce od szeregu lat, ale bądź co bądź są one jednym z fragmentów, a także motywów tej polityki, i tem samem część odpowiedzialności za skutki polityki wysokich cen przemysłowych w płaszczyźnie a) osłabienia zdolności eksportowej, b) naruszenia równowagi w rozdziale dochodu społecznego między wsią a miastem przedewszystkiem, c) zmniejszenia ilości zatrudnionych — spada również i na świadczenia społeczne.

2) O tyle, o ile świadczenia obciążają płace, powodują one przesunięcia w zużyciu dochodu ubezpieczonych, a) w kierunku zwiększenia kapitalizacji kosztem konsumcji, b) w kierunku zwiększenia korzystania z usług specjalnych (leczenie) kosztem zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb. W warunkach polskich trudno byłoby twierdzić, że stopa życiowa robotnika jest na tyle wysoka, że zaspokojenie najzupełniej elementarnych potrzeb jest w pełni wystarczające.

3) Ubezpieczenia społeczne obejmują część tylko klasy pracowników najemnych. Dla tej części stwarzają one warunki wyjątkowe, sztuczne, które tworzą jaskrawy kontrast z warunkami pracy i płacy, czy to nieubezpieczonych, czy też nawet niektórych kategoryj ubezpieczonych. Wystarczy porównać sumę świadczeń, przypadających na głowę niektórych kwalifikowanych robotników w niektórych gałęziach produkcji, w niektórych okolicach Polski, z bardzo niewiele odbiegającemi od tej cyfry... płacami chałupników, a nawet robotników przemysłowych na kresach. Ubezpieczenia nie są najważniejszem źródłem dysproporcji, ale przyczyniają się, a conajmniej utrwalają te dysproporcje.

Zdaję sobie sprawę, że w powyższem wyliczeniu zgromadziłem zastrzeżenia o różnej wadze, i różnem znaczeniu dla praktycznych wniosków. Np. kwestja przymusu kapitalizacyjnego jest, ucz-

---

*) Stwierdza to m. in. dr. H. Greniewski w wydawnictwie „5 lat na froncie gospodarczym".

**) Gospodarka Narodowa 1933. Nr. 4. Polityka społeczna czy polityka struktury społecznej. — Nr. 6. Jeszcze raz ubezpieczenia.

ciwie mówiąc, nie do rozstrzygnięcia. Póty, póki nie zostanie w Polsce określone, jaką wagę i jakie nadzieje możemy wiązać z kapitalizacją dobrowolną, niesposób ustosunkować się do zagadnienia kapitalizacji przymusowej. Przy negatywnej ocenie pierwszej, odpadają zastrzeżenia co do drugiej. Nawiasowo dodam, iż ta strona właśnie, która najczęściej wysuwa zastrzeżenia co do rozbudowy ubezpieczeń, to znaczy przemysł, wykazuje najwięcej — jakby to powiedzieć — zainteresowania dla sum skapitalizowanych w ubezpieczeniach (w płaszczyźnie wykorzystania ich dla tak zwanych celów gospodarczych).

Dla mnie osobiście najważniejszym momentem jest kwestja stwarzania dysproporcji, przysłowiowy kwiatek przy kożuchu, utrudnianie niwelacji warunków bytu poszczególnych grup pracowników najemnych, a więc sui generis dodatkowa niesprawiedliwość społeczna (którą zresztą mają prawo krytykować ci tylko, którzy poddają krytyce inną, głębszą i silniejszą nierówność społeczną), a przedewszystkiem sprawa zmniejszania zatrudnienia, zwężania rynku pracy. Wydaje mi się bowiem, że pomimo niskich w Polsce płac, pomimo niskiej stopy życiowej robotnika, musimy, zgrubsza biorąc, iść po tej samej linji, po jakiej idzie szereg krajów, poczynając od naszego wschodniego sąsiada, to znaczy najpierw myśleć o sprawie zwiększenia zatrudnienia, rozszerzenia wąziutkiego u nas rynku pracy, a potem dopiero o postulacie zwiększenia dochodu na głowę, zapewnienia znośnej egzystencji.

Wydaje mi się, że dostatecznie podkreśliłem, dlaczego uważam za konieczną najdalej idącą ostrożność w rozwijaniu ubezpieczeń społecznych. Natomiast mam nadzieję, że tylko dla niewielkiego odłamu czytelników, dla tych, którzy nie umieją na problem spojrzeć pod kątem interesu ogólnogospodarczego czy interesów świata pracy, będzie niespodzianką to, iż uważam za konieczną i niezbędną równą ostrożność... w rewizji ubezpieczeń społecznych. Dlaczego?

1) Zbiorowość, Państwo, ma prawo regulować zaspokojenie potrzeb. Ma prawo nietylko w kierunku zmniejszenia, nietylko w kierunku np. ustalania ograniczeń kartkowych w czasie wojny. Ma również prawo dążyć do zwiększenia zaspokojenia tych potrzeb, na które jednostka nie zwraca uwagi, dostatecznej z punktu widzenia ogólnego. Kwestja zdrowia jest dla człowieka, który nie dojada, zagadnieniem drugorzędnem. Dla zbiorowości, która żyje nie rok, nie dziesięć i nie pięćdziesiąt lat, kwestja zdrowia — to kwestja przyszłych pokoleń. To kwestja zabezpieczenia postulatu „rosnąć i trwać", który tak pięknie sformułował kiedyś p. Szempliński*). Ubezpieczenia zaspakajają sztucznie tworzone potrzeby — to prawda, ale na tem właśnie polega ich rola cywilizacyjna.

2) Przy niskim poziomie dochodów jednostka nie jest w stanie rozdysponować niemi pomiędzy spożyciem a kapitalizacją w sposób najbardziej dla niej na dłuższą metę celowy. Dlatego, niezależnie nawet od zagadnienia kapitalizacji dobrowolnej i ogólno-gospodarczego znaczenia kapitalizacji przymusowej, zrozumiały jest przymus ubezpieczeniowy tam, gdzie niema mowy (wobec niskiej stopy życiowej) o ubezpieczeniu dobrowolnem.

3) Istniejący w Polsce system ubezpieczeń społecznych wytworzył pewien stan podziału dochodu społecznego. Mniejsza z tem, zły, czy dobry. Jeżeli przystępujemy do rewizji ubezpieczeń, tem samem powodujemy przesunięcia w rozdziale dochodu. Nie jest rzeczą ani gospodarczo, ani społecznie obojętną, komu przypadłyby sumy, zwolnione przez ewentualne zmniejszenie obciążeń społecznych. Nie jest tembardziej obojętne, że żyjemy w czasach normowanych płac i regulowanych (ale *inaczej* regulowanych) cen. Olbrzymia część ubezpieczonych pracuje w przemysłach skartelizowanych.

I znów zmuszony byłem przez tok rozumowania do sprowadzenia na jedną płaszczyznę twierdzeń o różnej doniosłości i charakterze. Dwa pierwsze punkty bronią tylko *zasady* ubezpieczeń, której jak sądzę nikt atakować nie będzie, (narazie przynajmniej). Natomiast punkt trzeci dotyczy *każdej zmiany* w zakresie obciążeń społecznych. I dlatego uważam go za zasadniczy.

Nie wolno traktować zagadnienia ubezpieczeń społecznych w oderwaniu od zagadnienia płac i cen. Jeżeli zagadnienie zmniejszenia świadczeń na cele ubezpieczeń społecznych postawione zostanie łącznie ze sprawą podwyżki płac — przyjmuję dyskusję nad wysokością i sposobami obniżki. Jeżeli postawione zostanie łącznie z zagadnieniem obniżki cen, przedewszystkiem kartelowych, — również przyjmuję dyskusję. Jeżeli natomiast zostanie postawione w oderwaniu — dyskusji nie przyjmuję, gdyż wiem wtedy, że ubezpieczenia mają stracić, a nie wiem, kto ma zyskać. A właściwie wiem kto *zyska*.

Czesław Bobrowski.

GRANICE PRESJI.

Trudno jest wogóle mówić o istnieniu w Niemczech waluty złotej. Mamy tam jedynie do czynienia ze skrajnem wynaturzeniem tego systemu. Parytet złoty marki został utrzymany głównie dzięki dotkliwym ograniczeniom obrotów międzynarodowych. Ten anormalny stan rzeczy przedstawia dla Niemiec zupełnie specyficzne korzyści. Mogą one mianowicie utrzymywać swych zagranicznych wierzycieli pod presją stałych gróźb dalszego ograniczenia transferu i wymuszać na nich coraz nowe ustępstwa. Już dziś sytuacja Niemiec jako dłużnika przedstawia się korzystniej, niż niejednego znacznie uboższego i bez porównania mniej uprzemysłowionego kraju. Długi wewnętrzne zanulowała inflacja. Kryzys gospodarczy zmiótł reparacje. Obecnie zaś jesteśmy świadkami, jak Niemcy z wysoce pozytywnym wynikiem zwalniają się od swych zobowiązań zagranicznych natury czysto handlowej i zaciągniętych zupełnie dobrowolnie, przy pomocy których osiągnęli stopień sprawności wytwórczej nieosiągalnej dla większości innych krajów.

Polityka reagraryzacji, ostatnio zaś program

---

*) Gospodarka Narodowa 1933, Nr. 22.

dozbrojenia w połączeniu z robotami publicznemi ułatwiły Niemcom ich dążenie do uwolnienia się z pod „newolnictwa" długów, na które mają one — nawiasem mówiąc — znacznie mniej podstaw do narzekania, niż inne państwa. Tą drogą zostały trudności, z jakiemi w dobie kryzysu spotyka się eksport każdego państwa, znakomicie pomnożone, przy równoczesnym wzroście zapotrzebowania na dewizy zagraniczne, niezbędne dla pokrywania zwiększonego importu surowców. Tętno życia gospodarczego wewnątrz kraju ożywiło się wprawdzie, ale równocześnie sytuacja bilansu handlowego i pokrycie marki zaczęło się kształtować katastrofalnie. Nic dziwnego, że w takich warunkach z niejednej strony przepowiedziano niechybny spadek marki, podczas gdy czynniki oficjalne zapowiedziały jej bezwzględne utrzymanie. Kto będzie miał rację?

Należy stwierdzić, że istnieją dalsze możliwości utrzymania parytetu marki drogą wymuszenia na zagranicznych wierzycielach nowych ustępstw. Nie ulega też wątpliwości, że Niemcy chwycą się tego środka i postarają się z właściwą im bezwzględnością wyciągnąć z niego maksimum korzyści. Powstaje pytanie, czy i na jak długo im ten środek wystarczy?

Będzie to zależało zarówno od żądań, z jakiemi Niemcy wystąpią, jak i cierpliwości obłuskiwanych wierzycieli względnie ich rządów, które jedynie mogą wystąpić z represjami w obronie interesów swych obywateli. Jeden i drugi czynnik trudny jest nawet do ocenienia. Pewnem jest tylko, że na dłuższy dystans nie będzie można temi samemi, co dotychczas metodami osiągać wciąż nowych korzyści i rozwój wypadków będzie się musiał potoczyć jedną z wymienionych poniżej dróg.

Jest możliwem, że Niemcy wysuną umiarkowane żądania w stosunku do zagranicznych wierzycieli i uzyskają dzięki temu ich zgodę na nowe ustępstwa. Pozwoli im to na jakiś czas uratować obecny parytet marki. W razie jednak uprawiania niezmienionej polityki gospodarczej, opierającej się na samowystarczalności produkcji rolnej i intensywnym programie robót publicznych, znajdą się one w krótkim czasie ponownie w trudnej sytuacji dewizowej.

Należy przypuszczać, że ewentualne ustępstwa, jakie się Niemcom obecnie jeszcze uda wydrzeć od zagranicznych wierzycieli, będą już ostatnie. Nowe żądania musiałyby się spotkać z wprowadzeniem przez te przynajmniej kraje wierzycielskie, z któremi Niemcy posiadają wysoce czynny bilans handlowy, jak n. p. Anglja, clearingu dewizowego, połączonego z przymusowem potrącaniem sum należnych wierzycielom z waluty za eksport niemiecki. Położyłoby to kres możliwościom finansowania z obcej kieszeni obecnego programu gospodarczego, którego zasadniczą cechą jest głęboka rozbieżność pomiędzy postulatem utrzymania waluty złotej z jednej strony, a likwidacją bezrobocia przy pomocy robót publicznych, sztucznego forsowania eksportu i jeszcze bardziej sztucznego popierania rozwoju produkcji rolnej z drugiej strony. Ostatnim środkiem presji, jaki Niemcy mogłyby wywrzeć na kraje wierzycielskie, byłoby umyślne ograniczenie eksportu do tych krajów, żeby im nie pozostawić żadnej nadwyżki do potrącania na obsługę ich wierzytelności. Nieuniknionem następstwem tego kroku byłoby jednak ograniczenie produkcji w Niemczech ze wszystkiemi za tem idącemi skutkami, tak, że zgóry można uznać rozważania na ten temat za nierealne.

Faktem pozostaje, że jeżeli nie obecnie już, to w każdym wypadku w niedalekiej przyszłości znajdą się Niemcy w sytuacji, w której jedynem źródłem finansowania ich obecnego programu gospodarczego pozostanie inflacja. I to źródło jednak nie jest jak wiadomo niewyczerpane. Świadomość tego uchroni może Niemcy przed skorzystaniem z niego i zmusi je wcześniej do zmiany polityki gospodarczej. Jeżeliby jednak Niemcy chciały posunąć swą politykę presji do ostatnich granic możliwości, to nie cofną się przed tym nawet krokiem i przystąpią do uporządkowania swych postulatów gospodarczych w sposób harmonijny, ale dopiero na gruzach swych zobowiązań finansowych zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Polityka taka przedstawia tę korzyść, że za jej ujemne strony płacą nietylko Niemcy, ale w jeszcze wyższym stopniu zagranica, która lekkomyślnie zaufała ich solidności jako dłużnika i chęci do współpracy gospodarczej — korzyści zaś, jakie mogą stąd płynąć inkasują wyłącznie same Niemcy.

Dr. K. Studentowicz.

SZTYWNA WALUTA.

Obniżenie kursu korony czeskiej odbyło się pod presją czeskiego wywozu. Nie wywołało ani paniki, ani też spekulacji, której zapobiegły przepisy dewizowe. W Polsce stanowisko sfer miarodajnych nie uległo zmianie, z enuncjacyj odnośnych wygląda tak, jakby kurs waluty stał ponad wszelkiemi celami, był sam w sobie celem. Leitmotiv'em oświadczeń stają się „wieloletnie wysiłki, które szkoda byłoby marnować". Jeżeli więcej niż połowa świata cywilizowanego uznała za możliwe i konieczne odstąpienie od parytetu złota, to u nas na te tematy conajmniej warto byłoby znowu podyskutować.

Obniżenie świadome i regulowane waluty wszędzie miało na celu złagodzenie destrukcyjnych wpływów kryzysu na strukturę gospodarczą danych krajów. Wszędzie waluta i pieniądz uznane zostały za środek pracy życia gospodarczego, nie za wielkość oderwaną, stanowiącą cel sam w sobie.

Doświadczyliśmy na sobie samych kilka następujących zjawisk, które w innych krajach spowodowały znane decyzje walutowe.

1) Kapitały w olbrzymiej swej części zostały zamrożone. Kapitałami są nasze należności, których wybranie świadomie odraczaliśmy. Z chwilą kurczenia się tempa życia gospodarczego należności tych nie było sposobu ściągnąć. Byliśmy często zabezpieczeni dodatkowo na ziemi, nieruchomościach. Dawano nam tę ziemię, nieruchomości, proponowano spłatę towarami według relacji wartości z chwili udzielania kredytu.

Myśmy się na takie załatwienie nie godzili. pierwszy wierzyciel, który się dorwał do dłużnika, ściągnął z niego ile się dało w nominalnej relacji długu, a następni usiłowali zrobić to samo. Dłużnikowi banki odmówiły dalszego normalnego kredytowania jego interesów, by zaspokoić wierzycieli, dłużnik obniżał ceny i płacił, zjadał kapitał własny i powierzony, aż w końcu rozkładał ręce i mówił: „z próżnego nie naleję".

Ginęły lub cherlały stare firmy, rozlatywały się prastare stosunki handlowe, łamała się nić zaufania, na której zawieszony był cały dawniejszy obrót zależny od kredytu. Nikt nie kapitalizuje, bo niema odwagi pozostawić swej należności niościągniętej nawet u najbardziej uczciwego i zaufanego człowieka. Każdej bowiem chwili inny wierzyciel, lub fiscus, samorząd, ubezpieczalnie i t. p. gotowe zniszczyć dłużnika. Odbywa się tylko lichwa, a nie kapitalizacja, zysk netto, wydarty z jakiejś tranzakcji, nie wraca jako kapitał do życia gospodarczego, wędruje do pończochy lub idzie na pokątny dyskont, na grabież gospodarczą i rozbój bankowy.

W miejsce przedsiębiorstw, które padły, nie powstaje tak łatwo nowy aparat. Kapitał uciekł z rąk fachowych do rąk wierzycieli z innych branż, często stopniał wogóle przez skurczenie obiegu pieniężnego, przez deflację.

2) Ceny spadały do czasu, aż nadmierne zapasy przestały ciążyć na rynku i aż dłużnik przestał bać się wierzyciela, czyli jak długo miał jeszcze coś do stracenia. Jeszcze tu i owdzie jakieś wpływy lokalnej lub branżowej konjunktury nadal podtrzymują proces zniżki cen. Proces ten dogorywa. Ceny nie rosną, bo niema kto kupić i nie sprzedają, bo już niema kto obniżać cen. Nawet zamknięcie kredytów do reszty, nawet nowe fale licytacyj i egzekucyj cen już nie obniżą, bo niema zapasów i ludzie poprostu przestaną produkować. Tylko aparat z braku kapitałów pracowałby drożej, aniżeli dawniej, gdyby nie to, że ludzie głodują. Deflacja dobrnęła do krańca swych możliwości.

3) Wszelka próba ożywienia życia gospodarczego wobec wyczerpanych zapasów odrazu odbić się musi na zapotrzebowaniu surowców. Sztucznie nakręcona konjunktura Niemiec hitlerowskich przyniosła im w styczniu 1934 r. pierwszy od lat deficyt w bilansie handlowym. Za zwiększony przywóz trzeba będzie czemś płacić, albo domagać się kredytu. Na kredyt jednak liczyć nie można. Trzeba będzie więcej wywozić, a w tym celu trzeba mieć ceny konkurencyjne wobec rynków zagranicznych, trzeba je mieć nawet i po to, by nie wpadać jeszcze bardziej.

Jeżeli teraz z punktu widzenia tych zjawisk, rozpatrywać będziemy sprawę dokonanych w świecie zniżek cen, to zauważymy, że w olbrzymiej większości wypadków dokonano ich w czasie, kiedy ceny jeszcze same spadały, kiedy jeszcze likwidacja zapasów była w toku. Obniżenie waluty w tych warunkach nie groziło żadną spekulacją cen na wielką skalę, o ile tylko zniżka waluty nie odbywa się szybciej, aniżeli normalne tempo zniżki cen. Obniżenie waluty ratowało niejedną organizację aparatu gospodarczego przed chaosem, a jednocześnie wyrzucało nadmierne zapasy poza obszar własnego rynku, odbudowując tem samem jego własną zdolność kredytową.

Czesi swój eksperyment podjęli już w warunkach mniej dogodnych, kiedy zapasy są na wyczerpaniu i automatyzm zniżki cen nie działa już tak silnie. Była to dla nich niemal ostatnia chwila, w której mogli mieć nadzieję opanowania sytuacji, a każda dalsza zwłoka pogorszałaby tę możliwość.

Równocześnie poziom cen czeskich groził ustabilizowaniem się na wysokości zbyt wielkiej, jak na potrzeby czeskiego wywozu. Posiadane zapasy nie rokowały widoków samoczynnego dogonienia przewagi w cenach, jaką Anglja, Stany Zjednoczone, Japonja, Kraje Skandynawskie i od tego bloku zależne kraje, uzyskały swoją grą walutową. Czechy miały do wyboru pomiędzy próbą wyjścia z kryzysu za pomocą świadomego, regulowanego obniżenia waluty, utrwaleniem i pogłębieniem swego kryzysu, lub wreszcie dopuszczeniem do spadku korony siłą załamania się ich bilansu płatniczego i budżetu.

Zupełnie te same wpływy, co w wypadku Czechosłowacji, mają miejsce i u nas. Rzecz oczywista, że możemy swobodnie wybierać tylko w tych rzeczach, na jakie jeszcze wpływ posiadamy. Wpływ na ceny jest już na wyczerpaniu. Eksport nasz do Czech i krajów, które pójdą ich śladem, nie będzie ułatwiony. Eksport nasz do krajów, objętych spadkiem funta angielskiego i dolara, nie poprawia się. Mamy do wyboru: Albo chcemy bronić parytetu złota, zmniejszając nadal przywóz, i odcinając się nawet od surowców, potrzebnych dla utrzymania chociażby obecnego stanu produkcji, albo też chcemy wyrównać utracone szanse wywozowe. Jeżeli nie pójdziemy śladem Czechów przed ostatecznem wyczerpaniem zapasów na rynku polskim, to mamy do wyboru albo kryzys w permanencji z coraz większem pogłębieniem chaosu, albo spadek złotego pod wpływem załamania bilansu handlowego. Kult złotego cielca w kraju dłużniczym, gdy go porzucają nawet wierzyciele, nie może Polsce ujść bezkarnie.

Wł. Diamand.

MATEUSZ ROZOWSKI

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE RZEMIOSŁA

Zagadnienia konjunkturalne. „W okresie pomyślności rosną ceny i stopień zatrudnienia. Obydwa te czynniki składają się na podniesienie rentowności, które pobudza do wzmożenia działalności inwestycyjnej. Wykonanie zamówień inwestycyjnych wywołuje po pewnym czasie rozszerzenie aparatu wytwórczego, co przyczynia się do spadku rentowności: spadają jednocześnie ceny i stopień zatrudnienia. Obniżenie rentowności zahamowuje działalność inwestycyjną, co znów dopiero po pewnym czasie przejawia się w skurczeniu aparatu wytwórczego, które wpływa na ponowne podniesienie rentowności, wyrażającej się we wzroście cen i stopnia zatrudnienia“.*).

O przebiegu konjunktury decydują wahania poziomu rentowności. W produkcji samej tkwi pewien automatyzm, nadający jej ruchowi charakter cykliczny. Powyższy schemat odpowiada warunkom układu gospodarczego jako całości oraz warunkom produkcji przemysłowej (fabrycznej). Wątpliwości nasuwają się jednak przy rozważaniu konjunktury szczególnej, na odcinku produkcji rzemieślniczej.

Wystarczy zwrócić uwagę na realny przebieg fazy depresji, ściślej mówiąc drugiego okresu depresji. W przemyśle skurczenie aparatu wytwórczego w tym okresie przyczynia się do podniesienia rentowności, zachęcając po upływie pewnego czasu do inwestycyj. Powiększenie inwestycyj prowadzi do wzrostu cen i rozmiarów produkcji. Zwiększa się siła nabywcza rynku, o sumy, wydatkowane na inwestycje i o dochody, powstałe przy ich wykonywaniu. To umożliwia dalsze rozszerzenie produkcji. W depresji zatem są już zawarte założenia przyszłej poprawy.

W rzemiośle w okresie depresji aparat wytwórczy nie kurczy się. Wprost przeciwnie, redukcja zatrudnienia w przemyśle i handlu, oraz redukcja zatrudnienia w większych warsztatach rzemieślniczych wywołuje silny dopływ nowych drobnych wytwórców. Liczba nowych warsztatów ciągle wzrasta, przy zmniejszonych wprawdzie obrotach ogólnych. Wzrost zdolności wytwórczej działa deprymująco na ceny i uniemożliwia poprawę poziomu rentowności. Depresja w rzemiośle ma z reguły charakter stosunkowo najbardziej przewlekły, aczkolwiek niema prawie produkcji na skład.

Poprawa konjunktury w rzemiośle jest zjawiskiem wtórnem, uwarunkowanem poziomem dochodów innych grup społecznych. Dlatego też poprawa w rzemiośle następuje z opóźnieniem w stosunku do konjunktury ogólnej.

W produkcji rzemieślniczej nie mogą ujawnić się czynniki endogeniczne poprawy (wzmożenie ruchu inwestycyjnego na skutek podniesienia się rentowności). Przyczyna tego zjawiska leży w odrębnych cechach techniczno - gospodarczych rzemiosła. W licznych gałęziach rzemiosła można uruchomić warsztat przy minimalnym nakładzie dóbr kapitałowych i w bardzo krótkim czasie. Dzieje się to oczywista kosztem obniżenia jakości wytwórczości, jej prymitywizmu w porównaniu z produkcją warsztatów rzemieślniczych, opartych na bardziej solidnym aparacie wytwórczym.

Automatyzm konjunkturalny w rzemiośle zawodzi. Produkcja rzemieślnicza wymaga dodatkowego regulatora. Takim regulatorem może być „dowód uzdolnienia“. Prawo przemysłowe, stawiając wymaganie przedłożenia dowodu uzdolnienia, uzależnia możność uruchomienia nowego warsztatu od odbytego uprzednio 6-cioletniego okresu nauki i praktyki czeladniczej. Zarówno możność odbywania nauki (według obowiązujących przepisów) jak i praktyki czeladniczej (siłą faktu) jest uzależniona od stanu zatrudnienia w istniejących warsztatach. W ten sposób może być zahamowany przerost liczbowy warsztatów w okresie depresji i związane z tem powikłania. Z tego też względu należy pozytywnie ocenić wzmocnienie znaczenia dowodu uzdolnienia w nowelizacji prawa przemysłowego.

Zagadnienie rynków zbytu i ochrony „samoistności“ wytwórców.

System ograniczeń przywozowych, stosowanych na rynkach obcych, pociąga za sobą zmianę struktury handlu zagranicznego, przestawienie eksportu z dziedziny towarów masowych typu surowcowego i spożywczego na wytwory przemysłu przetwórczego i rzemieślniczego. O ile chodzi o kraje europejskie system kontyngentowy dotknął najsilniej towary pierwszego typu. Pozatem o ile chodzi o wnikanie na rynki zamorskie, wytwórczość przemysłu przetwórczego i rzemieślniczego ma szanse stosunkowo większe ze względu na łatwość znoszenia kosztów transportu.

Jednakowoż w obecnych warunkach rzemiosło nie może wykorzystać perspektyw eksportowych. Rozproszkowane, drobne warsztaty nie są w stanie zorganizować aparatu handlowego, jakiego wymaga eksport (agenci podróżujący, założenie składów, badanie warunków rynku, reklama, właściwa kalkulacja, przystosowanie jakości towarów do wymagań zagranicznego nabywcy, wreszcie skoncentrowanie zakupu surowców, pozwalające na obniżenie cen surowca i temsamem kosztów własnych). Nowelizacja prawa przemysłowego wprowadza nowy typ organizacyj gospodarczych — branżowe, ogólnopaństwowe rzemieślnicze związki gospodarcze. Jedynie takie scentralizowane organizacje będą mogły zmontować odpowiedni aparat eksportowy.

Nadzieje sfer rzemieślniczych związane z eksportem są w pewnej mierze przesadne. Rentowność handlu zagranicznego jest zasadniczo niska, ze względu na niski poziom cen na rynku międzynarodowym i duże koszta handlowe, nieproporcjonalne do obrotów. Czasami opłacalność eksportu

---

*) M. Kalecki. „Próba teorji konjunktury“ s. 8.

jest możliwa tylko przy udzielaniu premji eksportowych. Jednakowoż uruchomienie eksportu może bezwzględnie przyczynić się do poprawy stanu zatrudnienia w warsztatach rzemieślniczych i częściowego odciążenia rynków krajowych.

Analogiczne trudności napotyka rzemiosło na rynku krajowym, wykraczającym poza ramy wąsko pojętego rynku lokalnego. Należy nadmienić przytem, że pojęcie rynku lokalnego jest bardzo względne. Zbyt na terenie kilkusettysięcznego miasta ze względu na rozmiary i nieprzejrzystość popytu nastręcza *te same* trudności, co zbyt na bliżej nieokreślony rynek w innej dzielnicy kraju.

Cel rzemieślniczych związków gospodarczych w dziedzinie pozyskania rynków krajowych jest *identyczny, jak przy eksporcie*. Na możliwości rynku krajowego wskazują między innemi cyfry importu wyrobów rzemieślniczych, sięgające do 30 milj. złotych.

Błędnem byłoby przypuszczenie, że wyroby rękodzielnicze obecnie wogóle nie mają zbytu na szerszych rynkach krajowych i są skazane wyłącznie na zbyt lokalny. Są to jednak wyroby nie warsztatów rzemieślniczych, ale przeważnie produkcji chałupniczej.

Chałupnictwo wyrasta z rzemiosła. Łańcuch zjawisk jest następujący. Wzrost liczby rzemieślników obniża ceny na rynku lokalnym. Żeby wyrównać spadek cen rzemieślnicy muszą rozszerzyć produkcję. Rozszerzona produkcja nie znajduje zbytu na rynku lokalnym i szuka ujścia na szerszych i bardziej oddalonych rynkach krajowych. Ale rzemieślnik nie może zorganizować samodzielnego zbytu swej drobnej produkcji, na te rynki. W tym momencie powstaje konieczność ingerencji kupca — nakładcy, który zajmuje się zbytem produkcji licznych drobnych warsztatów. Jednocześnie powstaje zależność producenta od nakładcy. Ta zależność zwiększa się w miarę zwiększania się rozmiarów produkcji chałupniczej. Po upływie pewnego czasu nie stać już producenta na zakup surowców dla zwiększonej produkcji. Nakładca wtedy nietylko nabywa gotowe wyroby, ale dostarcza też surowców. Drobny producent zamienia się na robotnika, różniącego się od robotnika fabrycznego tylko tem, że pracuje we własnem pomieszczeniu.

Z tego punktu widzenia w warunkach dotychczasowych szerszy lub bardziej oddalony rynek przedstawiał dla drobnego producenta niebezpieczeństwo utraty samoistności.

Istotnem dla rzemieślniczych związków gospodarczych jest to, że umożliwiając pozyskanie rynków krajowych i zagranicznych, będą jednocześnie stanowiły obronę samoistności rzemiosła, hamując postępujący ciągle proces przemiany drobnego producenta na chałupnika.

Zadania rzemieślniczych związków gospodarczych. W okresie pomyślnej konjunktury powstają przeważnie kartele dobrowolne. Pod naciskiem kryzysu zaostrza się konkurencja wewnątrz karteli (walka o kwoty), rozluźnia się ich spoistość. Stąd tendencja kartelizacji przymusowej. Zrzeszenia przymusowe w przemyśle fabrycznym mogą być surogatem karteli przymusowych.

Czy rzemieślnicze związki gospodarcze będą mogły prowadzić politykę kartelową? Realnym podkładem każdej umowy kartelowej jest znacznie posunięta koncentracja produkcji, która umożliwia zrealizowanie monopolu gospodarczego przez kontyngentowanie produkcji i normowanie cen. Oczywista, że te zadania nie są do urzeczywistnienia w jakimkolwiek rodzaju rzemiosła, gdzie się ma do czynienia z tysiącami warsztatów, rozrzuconych po całym kraju. Chyba, że rzemieślnicze związki gospodarcze zmontują szeroko rozgałęziony, olbrzymi, a więc bardzo kosztowny aparat kontrolny. Ale wtedy lekarstwo będzie gorsze od choroby.

Czy jest możliwa analogja z tradycją średniowiecznych cechów przymusowych? Przymus cechowy w średniowieczu oznaczał, że tylko przyjęcie przez cech dawało uprawnienie do wykonywania rzemiosła. Według obecnego ustawodawstwa uprawnienia przemysłowe są udzielane przez władze administracyjne niezależnie od przynależności do organizacji gospodarczej. A zatem w wypadku związku przymusowego wprost przeciwnie niż w średniowieczu, przynależność do organizacji jest uzależniona od uprawnienia przemysłowego.

Cech średniowieczny regulował na zamkniętym rynku miejskim rozmiary produkcji w poszczególnych warsztatach i ustalał ceny minimalne. Wyżej zwróciliśmy uwagę na nierealność podobnych pomysłów w zastosowaniu do rzemiosła współczesnego.

Związki rzemieślnicze zarówno dobrowolne, jak i przymusowe korzystają z przywileju wyłączności. Nowelizacja prawa przemysłowego przewiduje, że zatwierdzenia statutu związku należy odmówić, jeżeli już istnieje na obszarze państwa rzemieślniczy związek gospodarczy dla danego rodzaju rzemiosła. Dotychczasowe związki cechów, ulegają likwidacji w ciągu jednego roku.

Nadanie charakteru przymusowego związkowi wzmocni podstawy finansowe organizacji (ściąganie składek w drodze administracyjnej). Ale o sile przyciągającej organizacji decyduje zakres jej możliwości gospodarczych. A ten zakres jest identyczny przy związkach dobrowolnych, jak i przy przymusowych. W ustępie poprzednim, przytoczyliśmy możliwości w dziedzinie rozszerzenia rynków zbytu. Na tem nie wyczerpuje się zakres możliwości. Do obniżenia kosztów produkcji może związek przyczynić się skoncentrowaniem zakupu surowców. Modernizację techniczną warsztatów można ułatwić i przyśpieszyć przez zbiorowy zakup narzędzi i maszyn. Uzyskiwanie kredytów można ułatwić przez łączenie finansowej odpowiedzialności członków związku itd. Z zakresu możliwości gospodarczych związku rzemieślniczego *należy jednak wyłączyć bezpośrednie* normowanie rozmiarów produkcji i cen. Nowe formy organizacyjne mają umożliwić połączenie elastyczności indywidualnej produkcji z siłą zbiorowej sprzedaży względnie zakupu. Nierealnem i szkodliwem było-

by krępowanie pierwszego czynnika, tak istotnego dla rozwoju rzemiosła.

Czy rzemieślnicze związki gospodarcze koncentrując podaż i popyt warsztatów rzemieślniczych powinny dążyć do wyeliminowania kapitału handlowego i podejmowania wszystkich funkcyj kupieckich? Przypuszczam, że byłoby to bardzo poważnym błędem. Powstałaby konieczność zwiększenia kapitału obrotowego w stosunku ściśle proporcjonalnym do szybkości obrotów towarami rzemieślniczemi w handlu (t. zw. rotacja). Czyli brak kapitałów w rzemiośle dałby się odczuć w stopniu o wiele ostrzejszym. Sam fakt zbiorowej tranzakcji niweluje przewagę ekonomiczną kupca nad drobnym producentem. Dlatego współpraca związków rzemieślniczych z poważnemi i solidnemi placówkami handlowemi mogłaby wyjść na korzyść rzemiosła, redukując zapotrzebowanie na kapitał obrotowy i przerzucając część ryzyka handlowego na te właśnie placówki. Funkcje handlowe związków rzemieślniczych uprościłyby się do czynności wstępnych i do zadań pionierskich w wypadkach. gdzie współpraca z kapitałem kupieckim zawiodła. W końcu należy poruszyć jeszcze jedno zagadnienie. Istnienie związków rzemieślniczych powinno się przyczynić do zahamowania procesu uchałupniczenia rzemiosła, do utrzymania jego samoistności. Są jednak warsztaty rzemieślnicze tak słabe pod względem gospodarczym. że wyeliminowanie ich z rynku jest koniecznością dla samego rzemiosła. Ci najsłabsi producenci dezorganizują rynek. sprzedając po cenach zreguły niższych od kosztów własnych. Przy obrotach, niewystarczających dla uzyskania środków na minimum egzystencji. odpada wszelka kalkulacja. Może to być warsztat prowadzony najzupełniej legalnie, a jednak stanowi czynnik destrukcyjny. Złu mogłoby częściowo zaradzić wprowadzenie masowych ubezpieczeń samoistnych rzemieślników. Tym najsłabszym producentem jest bardzo często rodzina, prowadząca warsztat po zmarłym rzemieślniku lub po rzemieślniku. który został dotknięty niezdolnością do pracy. Rzemieślnik. po długotrwałej chorobie. nieszczęśliwym wypadku, podupada majątkowo i staje się również tym „najsłabszym" producentem.

Najodpowiedniejszą formą eliminowania najsłabszych producentów byłoby zatrudnienie ich w większych warsztatach rzemieślniczych. W tym kierunku powinna pójść przyszła polityka związków rzemieślniczych. Przy rozszerzeniu rynku powinno wzrastać zatrudnienie w warsztatach rzemieślniczych lepiej usytuowanych. Przy przyjmowaniu do pracy powinni mieć pierwszeństwo byli samoistni rzemieślnicy. Gospodarczo będzie to objawem zdrowszym niż sztuczne tworzenie spółek rzemieślniczych. niemogących się wylegitymować posiadaniem chociażby najskromniejszego kapitału. Należy dążyć do tego, aby obok spółek opartych na mocnych podstawach (realnym kapitale) powstawały warsztaty rzemieślnicze nowego typu, które w terminologji niemieckiej określa się jako „Grosshandwerk".

Samorząd gospodarczy. a organizacje rzemieślnicze. Nowelizacja prawa przemysłowego znosi urząd instruktora korporacyj przemysłowych, przewidując powołanie inspektorów organizacyj przemysłowych (dla wszystkich rodzajów przemysłu). Ze zmiany tytułu należy sądzić, że przy określaniu kompetencji inspektorów nacisk będzie położony na funkcje nadzorcze.

Zakres działania instruktorów korporacyj przemysłowych ograniczał się dotychczas wyłącznie do rzemiosła i drobnego przemysłu. Organizacje rzemieślnicze wymagają opieki. instruowania, porad i wskazówek. Takie też były zadania instruktorów. Te funkcje należy przenieść na Izby Rzemieślnicze i ich Związek. Rozporządzenie wykonawcze do noweli powinno szerzej zinterpretować ogólnikowe wyrażenie ustawy o „współdziałaniu Izb z związkami rzemieślniczemi", „stosowanie się cechów do zarządzeń Izby" w sensie dotychczasowego brzmienia art. 134 prawa przemysłowego. W artykule tym jest mowa o wspieraniu radą i informacjami organizacyj rzemieślniczych w spełnianiu ich zadań i o wpływaniu na celową organizację tych organizacyj i ich urządzeń. Rozwinięcie tych zadań znajduje się w Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 26 października 1928 r. (§ 6).

Przekazanie funkcyj „instruktorskich" Izbom Rzemieślniczym i ich Związkowi jest tembardziej wskazane, że i tak siłą faktu tworzenie i organizowanie rzemieślniczych związków gospodarczych i przekształcanie organizacyj cechowych przypadnie w większej mierze Izbom.

Do rozważania pozostaje sprawa udziału Izb w funkcjach nadzorczych. Przy ustalaniu kompetencyj inspektorów organizacyj przemysłowych można uwzględnić powołanie asystentów inspekcyjnych, mianowanych na wniosek Izb. Zbliżoną instytucję asystentów inspekcyjnych przewiduje art. 18 Rozp. Prez. R. P. z dn. 14 lipca 1927 r. o inspekcji pracy. W zakresie administracji przemysłowej proponowana inowacja byłaby zrealizowaniem zasady współdziałania czynnika obywatelskiego i samorządowego. wyrażona w art. 80 Rozp. z dn. 19 stycznia 1928 r. w zastosowaniu do administracji ogólnej.

NOTATKI

PODATEK KOŚCIELNY.

Z dniem 1 kwietnia b. r. ma jakoby wejść w życie podatek kościelny, ustalony w ustawie z dnia 17 marca 1932 r. o składkach na rzecz Kościoła Katolickiego (Dz. U. R. P. Nr. 33 poz. 338).

Przypominamy, że do płacenia składek obowiązani są katolicy, opłacający podatek dochodowy, gruntowy, od nieruchomości i przemysłowy. Płatnikami są parafjanie zarówno wtedy, kiedy zamieszkują na terenie danej parafji, jak i wówczas, gdy na jej terytorjum posiadają nieruchomość wiejską lub miejską, przedsiębiorstwo przemysłowe lub handlowe albo zajęcie przemysłowe. Stąd w szeregu wypadków ciężar podatkowy będzie podwójny.

Ile wyniesie kwota, uzyskana z podatku kościelnego, trudno ustalić nawet w przybliżeniu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wpływy podatkowe r. budż. 1932/33 i jeżeli założymy, że na 100 płatników podatku gruntowego przypada 70 katolików, podatku od nieruchomości i przemysłowego po 30, dochodowego zaś 40 — to się okaże, iż zapłacone przez katolików wymienione podatki (przyczem gruntowy bez oddzielnego dodatku i degresji, przemysłowy zaś wyłącznie w formie świadectw przemysłowych) wyniosły sto kilkadziesiąt milj. zł. Stosownie do art. 7 ustawy składki zwyczajne nie mogą przewyższać rocznie 5% podstawy obliczenia, t. j. kwoty zapłaconych j. w. podatków. W danym wypadku wyniesie to max. 6 — 7 milj. zł.

Zachodzi wobec tego pytanie, czy w okresie, jaki obecnie przeżywamy, wskazane jest nakładanie na większą część społeczeństwa nowego ciężaru podatkowego, który nie posiada charakteru gospodarczego? Pytanie to chcielibyśmy uzupełnić innem, a mianowicie: czy dotychczasowe środki, jakie instytucje kościelne czerpią ze społeczeństwa z tytułu świadczeń i składek dobrowolnych, nie są wystarczającem pokryciem potrzeb tych instytucyj? Nie posiadamy i tutaj dokładnych danych, możemy jednak w grubszym zarysie ustalić wysokość obecnego udziału społeczeństwa katolickiego w utrzymywaniu instytucji kościoła katolickiego. Jeżeli w 1932 r. zawarto 270.00 małżeństw, zarejestrowano 930.000 urodzin żywych i 490.000 zgonów, jeżeli następnie przyjmiemy udział katolików w tych faktach w wysokości 70% i jeżeli założymy (zgodnie z obserwacją), że w mieście przeciętny ślub kosztuje 100 zł., chrzciny 20 zł. i pogrzeb 50 zł. (a na wsi cyfry te są odpowiednio niższe), — to w rezultacie otrzymamy kilkadziesiąt miljonów zł. Nie będziemy chyba dalecy od prawdy, jeżeli wszystkie inne opłaty (nabożeństwa żałobne, składki dobrowolne, t. zw. kolendy etc.) oszacujemy na drugie tyle. W sumie będziemy bodajże niedaleko 100 milj. zł., wobec których 6 milj. zł. z podatku kościelnego stanowi tylko 6% (czy gra warta świecy?), jeżeli przyjmiemy, iż dotychczasowe zwyczajowe normy świadczeń i składek dobrowolnych nie ulegną obniżeniu.

Z punktu widzenia interesów finansowych instytucyj kościelnych 5% dodatkowych wpływów jest nieomal bez znaczenia. Natomiast dla płatników nowe 5% jest już dosyć znacznem obciążeniem, które dałoby się mniej we znaki w razie wydatnej poprawy konjunktury, a na to się jeszcze nie zanosi. Czy nie należałoby zatem jeszcze poczekać, przedłużając „vacatio legis" ustawy do czasu, którego ani Kościół, ani Państwo określić nie potrafią?...

k. b.

WSPÓLNY DOROBEK.

Pewne formy korzystania z cudzej pracy w publicystyce są niewątpliwie nietylko naruszeniem dobrych obyczajów, ale i przekroczeniem przepisów prawnych. Czy można natomiast stawiać zarzuty z racji nie korzystania z cudzej pracy? Z racji niewykorzystywania cudzych doświadczeń i przemyśleń? W płaszczyźnie prawa i dobrych obyczajów — nie. W płaszczyźnie *celowości* pracy publicystycznej — tak.

Autor zamieszczonego w Kurjerze Warszawskim z dnia 16.III b. r. artykułu p. t. „Dostosujmy budżet do rzeczywistości", pan S. Z., nie naruszył naszych praw autorskich, nic z Gospodarki Narodowej nie „ściągnął". Wręcz przeciwnie. Cytowany autor poprostu zignorował fakt, że od lat trzech wychodzi pismo, które już oddawna postawiło problem, który czytelnicy „Kurjera" łacno mogą uważać za rewelację 1934 r. Nie raz i nie dwa „Gospodarka" podkreślała, że istnieje budżet w szerszem i węższem znaczeniu, przypominała o istnieniu budżetu brutto, zaznaczała konieczność rozszerzenia pojęcia „budżet państwowy" na pozycje formalnie poza - budżetowe. Ostatnio (Nr. 23 z 1 grudnia ub. r.) daliśmy w dziale redakcyjnym wyraz poglądowi, że koncepcja „ujmowania całokształtu gospodarczej działalności Państwa od strony finansowej w sposób odmienny, niż dotychczas, jednolity i ogarniający całość w postaci — mniejsza o nazwę — *„ogólnego planu finansowego"* — jest koncepcją aktualną i „réalisable". „Kurjer Warszawski" powtórzył tę myśl w 3½ miesiąca później, ujmując ją m. in. w zdanie, którego słuszność stwierdzamy ponownie: „Dostosowanie układu naszego preliminarza budżetowego do istotnego zakresu działalności państwa wydaje się konieczne".

Że publicysta „Kurjera Warszawskiego" nie lubi czy nie chce korzystać z rezultatów cudzych przemyśleń, świadczy również i to, że w cytowanym artykule autor w dalszym ciągu upiera się przy swem noworocznem twierdzeniu, że jakoby nikt w Polsce nie wie, jaki jest stan (powinno być: zasięg) finansowy państwa, zaangażowanego głęboko i wielostronnie w życiu gospodarczem". Ponieważ trudno przypuścić, żeby p. S. Z. nie miał w ręku Nr. 6 „Polski Gospodarczej" z artykułem „Państwo jako przedsiębiorca" lub Nr. 3 „Gospodarki Narodowej" z artykułem „Destrukcyjna retrospekcja" — pozostaje jedynie supozycja, że obojętne

mu są cudze doświadczenia i cudzy dorobek myślowy.

Jesteśmy zwolennikamy innej metody — metody współpracy i współdziałania, metody zsumowywania pojedyńczych głosów, składających się w masie na t. zw. opinję publiczną. Nie jesteśmy megalomanami i nie twierdzimy, że „społeczeństwo" to my, lub że „opinja publiczna" tak mówi, ponieważ taki jest nasz pogląd. Odrzucamy również drugą ostateczność, polegającą na dowodzeniu, że się wyznaje pogląd, reprezentowany rzekomo przez — bliżej nieokreślone — społeczeństwo lub opinję publiczną. Jesteśmy natomiast wyznawcami zasady, że wspólny, zbiorowy wysiłek i dorobek instytucyj i form specjalnych (w danym wypadku— prasy) może mieć olbrzymi wpływ właśnie na kształtowanie się t. zw. „communis opinio", która dzisiaj urabia się przypadkowo, kapryśnie i zgoła iluzorycznie.

z. i.

BIEDNE MIASTO.

Pod wrażeniem odczytu, wygłoszonego 26 lutego r. b. przez p. min. Jaroszyńskiego, prasa stołeczna umieściła niemal jednogłośnie szereg artykułów, których refrenem było: *Warszawa jest biedna.* Już same tytuły w rodzaju: „Miasto ubogich ludzi" świadczyły o uchwyceniu myśli przewodnie odczytu i zarazem istotnego stanu społeczno-gospodarczego stolicy.

Tak: Warszawa nie jest miastem bogatem. Przeciwnie na każdym kroku wyłazi z niej ubóstwo i zacofanie, prymitywizm i zaściankowość. Chociaż liczy podobno już 1.200.000 mieszkańców, znalazła się zatem w towarzystwie Hamburga, Sidney, Los Angelos i Kalkuty, w żadnym wypadku nie przypomina trzech pierwszych, lecz w najlepszym razie — tę czwartą. Tempo wielkomiejskiego ruchu, neony i asfalty śródmieścia — to tylko *pozory* zamożności i nowoczesności. W gruncie rzeczy Warszawa jest jedynie większem miastem prowincjonalnem o dużych aspiracjach i małych środkach do ich zaspokojenia, *ubogiem miastem ludzi ubogich,* biedną stolicą niebogatego kraju. Przypomnienie tego faktu, które zawdzięczać należy głośnemu, chociaż pozornie przypadkowemu odczytowi, równa się zdemaskowaniu oszusta, który żył wystawnie za cudze pieniądze.

Czy jednak można mówić, że Warszawa żyła lub żyje wystawnie? — Ani neony, ani asfalty, ani lokale rozrywkowe nie są miarodajnem świadectwem stopy życiowej stolicy. Min. Jaroszyński przypomniał (wydało się to poniekąd rewelacją), że 60% czynnych zawodowo mieszkańców stolicy nie płaci podatku dochodowego z uwagi na zbyt niski dochód, że obok 20% robotników i 54% drobnych rzemieślników i kupców istnieje zaledwie 26% ogółu ludności licząca grupka, złożona z urzędników, wolnych zawodów, średniego i wielkiego przemysłu oraz plutokracji, że — innemi słowy — miasto jest w trzech czwartych proletarjackie i drobnomieszczańskie a zatem z *natury rzeczy* uboższe, niż się wydaje z pozoru.

Dorzućmy do tego jeszcze kilka liczb, charakteryzujących ubóstwo stolicy. Tak np. podatki samoistne i dodatki do podatków państwowych w r. 1931/32, w przeliczeniu na 1 mieszkańca, stanowiły w Warszawie 49.50 zł., podczas gdy w pozostałych 10 miastach, liczących ponad 100.000 mieszkańców, przeciętna ta stanowiła 33.5 zł. Różnica pozornie duża, gdy się jednak uwzględni, że w stolicy mieści się poważny odsetek wielkich przedsiębiorstw i budynków, opłacających podatki, że czynsze za lokale są wyższe, aniżeli na prowincji, że przywóz koleją jest proporcjonalnie większy (stąd refleks w podatku od ładunków kolejowych), że ilość tranzakcyj wekslowych a tem samem i podatków musi być znacznie większa i t. d. — to się okaże, że dochód i obroty w Warszawie są na poziomie — powiedzmy — Częstochowy lub Bydgoszczy. Albo inny przykład: z opłat administracyjnych, a przedewszystkiem z t. zw. opłat za korzystanie z urządzeń i zakładów (ale nie przedsiębiorstw) miejskich Warszawa — w przeliczeniu na głowę ludności — pobrała zaledwie 3.4 zł., gdy pozostałe 10 miast — 16.3 zł. Możnaby stąd mniemać, o taniości warszawskich opłat szkolnych, rejestracyjnych, koncesyjnych i t. p. lub biletów od muzeów, bibljotek etc., ale słuszniej będzie widzieć w tem prosty skutek małej ilości i ubóstwa tych instytucyj.

Położenie geograficzne (stąd słabość przemysłu), zaniedbanie z okresu wiekowej niewoli, niesktrystalizowany charakter czy społeczno - gospodarcza struktura mieszkańców — wszystko to nie sprzyja prawidłowemu i szybkiemu rozwojowi Warszawy. Dodajmy do tego fałszywy stosunek władz miejskich do obywateli, brak głębszego zainteresowania losami stolicy wśród czynników nadrzędnych i samej ludności i jej prasy — a otrzymamy smutny obraz stosunków, panujących w mieście, które historja postawiła na czele miast w Polsce. Sytuacja Warszawy nie jest jednak beznadziejna, a nastrój, jaki się wytworzył z racji wspomnianego odczytu, świadczyłby nietylko o słomianym ogniu zapału w okresie przedwyborczym, lecz również (chociaż co do tego mogą nam zarzucić nadmierny optymizm) o zwrócenie uwagi społeczeństwa na problemy pozornie dalszo - planowe, a w problemach tych — na kwestje istotne i decydujące. A jeżeli z konstatacji, że Warszawa jest biednem miastem, zostanie wyciągnięty wniosek, iż *gospodarka miejska ma zaczynać od biednego mieszkańca* a na bogatym kończyć (nie zaś naodwrót) — odczyt z 26 lutego będzie miał znaczenie niemal przełomowe.

k. b.

SPRAWOZDANIE
„Gospodarki Narodowej" spółdzielni wydawniczej z ogr. odp. w Warszawie za rok 1933

BILANS

STAN CZYNNY		STAN BIERNY	
Kasa	294 zł. 65 gr.	Udziały	670 zł. — gr.
P. K. O.	2.549 „ 92 „	Fundusz zasobowy	45 „ 81 „
Ruchomości	301 „ — „	Wierzyciele	799 „ 50 „
Dłużnicy	280 „ — „	Sumy przechodnie	285 „ 46 „
Sumy przechodnie	150 „ — „	Czysty zysk	1.774 „ 80 „
	3.575 zł. 57 gr.		3,575 zł. 57 gr.

RACHUNEK STRAT i ZYSKÓW

STRATY		ZYSKI	
Koszty handlowe i administrac.	6.676 zł. 95 gr.	Zysk brutto na wydawnictwie	9.341 zł. 95 gr.
Amortyzacja	49 „ — „		
Straty na dłużnikach	500 „ — „		
Straty na broszurach	341 „ — „		
	9.341 zł. 95 gr.		9.341 zł. 95 gr.

ZARZĄD: (—) Z. CIECHOMSKA ZA RADĘ NADZORCZĄ: (—) K. SOKOŁOWSKI

Warszawa dnia 15 marca 1934 r.

REDAKTOR ODPOWIEDZALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". CZESŁAW BOBROWSKI
Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 676-73. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.